

dor Spaczyński, posterunkowy Franciszek Michalski, Edward Arendarczyk, Józef Buczma, z posterunku Błudniki przy pomocy przodownika Józefa Kobyleckiego, posterunkowego Hilarego Stigelmajera i Stanisława Skobrzskiego, z posterunku Kołodziejów i przy współdziałaniu przydzielonych czasowo funkcjonariuszy posterunku Kokoszyńce, pow. Skalat, zaalarmowani przez ukraińców, że bolszewicy przeszli Dniestr w Ostrowie, udali się do wspomnianej gminy, gdzie napotkawszy patrol bolszewicki zmusili go ogniem karabinowym do cofnięcia się. Dowiedziawszy się, że bolszewicy po obrabowaniu folwarku pod monaster mają następnego dnia powrócić, obsadzili pobliski laszek czekając na zapowiedzianych bolszewików. Patrole nieprzyjaciela rzeczywiście powróciły i zostały przyjęte ogniem przez wymienionych powyżej funkcjonariuszy policyjnych. W ten sposób bolszewicy widząc, że prawy brzeg Dniestru jest broniony, nie ośmielili się forsować przeprawy przez Dniestr.

## Z teki kryminalisty.

### Jan Kafel bohater gminu olkuskiego.

Samorodna, przez kulturalne umysły ludzi współczesnych niezupełnie jeszcze zdefiniowana fantazja ludu, z krwawych czynów rozbójnika i bandyty, tworzy nieraz legendy, nimbem swojej poezji owiane.

Bo że tam przed trzema ćwierćkami wieku, opowieść o „Rinaldo Rinaldini, sławnym bandycie włoskim”, z oczu ówczesnych panienek respektowych i z czułości wyciskała, oraz fale tkliwych westchnień z piersi garderobianych, było to następstwem rycerskiego, powiem szlachetnego, ducha wymarzonego bandyty.

Rinaldini rabował kupców bogatych i rozrzucił złoto przyswojone pomiędzy niedolę. Przewiercał swemi celnymi kulami ościężale z nadużycia ulechy cielska podróżujących Falstafów i opiekował się ubogimi wdowami, oraz bezdomnymi sierotami. Ten zbójca, nie znający miłosierdzia dla współczesnego sobie „burżuja” i „paskarza” był niesłychanie rycerskim dla dziewczyn, którym w miłosnem zapamiętaniu ciskał pod nogi perły, djamenty i wonne róże.

Toż samo Janosik, żołnierz tatrzański, który jeżeli mu przyszła wzdąliwa ochota, przyzywał na spadziste wirchy dumną ukoronowaną cesarzową austriacką i kazał tańczyć ze sobą.

Ale skądże to lud dzisiejszy z okolic Olkusza, sięgnął po aureolę dla Jana Kafła, zakamieniałego rozbójnika-spekulanta, rodzonego dziecka bieżącej epoki rozwłóczenia na tle domniemanej walki z kapitałem?

Czem wytłumaczyć utajoną, lecz zbyt widoczną sympatię, jaką mieszkańcy Słoszowa tejże gminy okazują swemu gnębicielowi i grabiecielowi?

Jan Kafel wysoki, dorodny młokos jest synem Marcina, półmilionowego bogacza ze Słoszowa. Ów ojciec nie zadawała się już posiadanym majątkiem. Chce swoje mienie jeszcze bardziej zaokrąglić i nabywa kradzione towary, za co odsiaduje trzechletnie więzienie.

Młody Jan w praktycznym swoim umyśle rozkalkulował, iż siedzenie ojcu na karku, dóbr doczesnych mu nie przysporzy.

— Trzeba założyć interes na własną rękę — myśli — i zyski składać w ogólnym skarbcu rodzinnym. Praca na roli (w roku 1916-tym) nie zapewni mi dość rychło potrzebnych dochodów. Zostanę więc bandytą, ale bandytą na szeroka skalę.

Wielkie przedsięwzięcia wymagają odpowiednich współników. Jan Kafel szuka więc kompana i łatwo znajduje go w osobie Stanisława Micki, syna również wybitnie zamożnych kolonistów. Dwaj współnicy dobierają sobie do pomocy Jana Kusia, syna szewca z Jangrodu i rozpoczyna się praca.

Od lat czterech, rozległe okolice Olkusza podlegają ciężkiemu terrorowi bandy zbójczej. p. f. Jan Kafel i sp. Banda ograbia przejeżdżających na drogach publicznych, strzela do stawiających opór, niełojalnym pali chaty i obejścia, szerzy postrach wśród mieszkańców.

Nad okolicą rozpętały się klęski wojny. To jeszcze bardziej dopomaga celom głównego herszta szajki. Krwawo hula wśród wichury wojennej. Drwi z żandarmów austriackich i po każdym nowym występie zbójczym ukrywa się w gąszczu gościnnych borów tamtejszych.

Po wskrzeszeniu rządów polskich, Jan Kafel rozzuchwala się jeszcze bardziej. Co chwila myli

czujność władz policyjnych i jest pewnym siebie tak dalece, iż bywa na huczniejszych wesełach wiejskich. On tu rozkazuje, on ustanawia prawa i ściga haracz z współbiesiadników.

Jest wilczo łakomy na dostatki doczesne, na odzież, pieniądze i gorzałkę. Pijany, wydobywa z kieszeni rewolwer i strzela do ludzi dla wyrobienia oka i ręki. Syn dbały o rozkwit materialny domu, łączy część dochodów składa skrupiatnie w domu swego rodzica.

Nie dba o uśmiechy dziewcząt, o opinie i przyjaźń ludzką, za to oddaje się namiętnie pijanństwu.

Ma upatrzone chaty po wsiach gdzie muszą być dla niego przygotowane zapasy gorzałki. Tym, co nie pamiętają o jego potrzebach, do cna puszcza z dymem sadyby. Zdarzają się noce, oświetlone, aż kilku łunami pożarów.

— Kafel się gniewa — szepce lud okoliczny i pomimo to ukrywa go, otacza opieką i myli pogonię policyjną.

W ostatnich czasach miał zawziętego prześladowcę i tropiciela w policjancie starostwa olkuskiego, dzielnym funkcjonariuszu Wincencie Nodze.

Ludzie przezeń terroryzowani donieśli mu o zawziętym wrogu. Kafel posłał Kusia na wywiady. Dopadli Nodę na puszkowiu wsi Jamgroda, z udziałem Micki i z pomocą szewca Kusia ojca, zamordowali i zwłoki zakopali w polu.

Komendant policji pow. olkuskiego, Jan Wojtowicz nieobecność swego gorliwego policjanta umiał należycie wytłumaczyć. Obławy i pościgi bandy zbójczej stały się jeszcze energiczniejsze.

Dn. 10 b. m. Jeden z gospodarzy niezahypnotyzowanych przez „Janka” dał znać komendantowi iż trójka zbójcka zabawia się hulanką w domu Kacpra Kafła, stryja Jana, niemniej zamożnego gospodarza.

Policja państwowa dobrawszy do pomocy członków straży ogniowej ochotniczej olkuskiej, oraz tych włościan, którzy chcieli się raz pozbyć dręczącej ich zmory, otoczyła dom. Na miejsce przybył i wójt miejscowy, a było to w Słoszowie.

Widząc nieuniknioną zgubę, Jan Kafel i jego podwładni oddali się w ręce policji, jedynie Micka oznajmił parlamentarzowi, że będzie się bronił do ostatka, Kacprowi zaś zagroził, iż jeżeli go wyda, zanim sam zginie, spali mu dom.

Wtedy to, Kacper z obawy spełnienia pogroźki, chwycił karabin Micki, strzelił do niego z zasadzki, z tyłu i trupem powalił na miejscu.

Dziś, wszyscy pozostali bandyci i ich współnicy, znajdują się w więzieniu w Olkuszu. Należą do nich: Jan Kafel, Marcin, ojciec, u którego znaleziono skład zrabowanych przez bandę przedmiotów, Kacper, stryj, Józef Góraj, opiekun szajki, Jan Kuś, Tomasz Kuś szewc wspólny zamordowania policjanta i 20-tu innych zbójców i bandytów. Sprawą zajął się sędzia śledczy w oczekiwaniu przyjazdu sądu doraźnego.

Zwłoki ofiary obowiązku ś. p. Wincencie Nogi, odnalezione w polu, zostały przewiezione do Olkusza i przy wielkim napięciu ludności, z należnymi honorami, z udziałem P. P., straży ogniowej i wojska, przy dźwiękach dwóch orkiestr pochowane.

Po wsiach okolicznych są i tacy którym „cni się” wobec pokonania bandy i smutnego końca oczekującego Jana Kusia.

— Tak to — twierdzą — Janek po prawdziwości niby... ale zawdy... Ale „zawdy” co?

W tem niedomówieniu tkwi właśnie dziwna, trudna do ujęcia psychologia odłamu ludu, który w poszukiwaniu treści do legendy, potrafi w niewłaściwe struny.

F. R.

### Wykrycie sprawców zbrodni przy ul. Okólnik.

Przed niespełna dwoma tygodniami w domu nr. 9 przy ul. Okólnik, w sposób bestjański zamordowano Eugenję Szczerbińską — służącą i powiernicę zamieszkałą tam zamożnej obywatelki, Katarzyny Kruszczyńskiej. Dochodzenie ujął natychmiast w swe ręce zastępca naczelnika urzędu śledczego p. Kurnatowski wspólnie z komisarzem p. Trzepińskim.

Niebawem dowiedziano się, że w ciągu ostatnich dni paru przed morderstwem odwiedził ofiarę mordu, bratanek jej, Zygmunt Szczerbiński w towarzystwie jakiegoś nieznanego osobnika i że w przeddzień zbrodni był on powtórnie u niej w towarzystwie tegoż cywilnego i jeszcze jednego wojskowego, również nieznanego. To posłużyło za dużą poszlakę i idąc też w tym kierunku zdołano ustalić, że

w dniu zbrodni Zygmunt Szczerbiński był widziany w mieszkaniu Kruszczyńskiej w towarzystwie tychże osobników co i dnia poprzedniego. Wkrótce Zygmunt Szczerbiński został ujęty. Przy zatrzymaniu go podawał się za żołnierza Karola Niemczyka, legitymując się odpowiednią kartą służbową na imię tegoż, kiedy jednak został poznany, nie zapierał się dalej, iż jest Zygmuntem Szczerbińskim, siostrzeńcem zamordowanej.

W następstwie badań aresztowano niebawem niejakiego Kazimierza Niemczyka, przy którym między innymi znaleziono skórzany portfelik i dwie łyżeczki do kawy, rozpoznane przez Kruszczyńską, jako jej własność. Z odebranych rzeczy od Zygmunta Szczerbińskiego, Kruszczyńska poznała zegarek na skórzanym pasku.

W rezultacie Zygmunt Szczerbiński i Kazimierz Niemczyk przyznali się, że oni wspólnie ze swym znajomym Janem Dudzińskim dokonali mordu na osobie 55-letniej Eugenji Szczerbińskiej, ciotki Zygmunta Szczerbińskiego, poczem obrabowali mieszkanie.

Szczerbiński po powrocie do Warszawy nie mając pieniędzy, powziął zamiar okradzenia lokalu Kruszczyńskiej, z rozkładem którego był dobrze obznajmiony, gdyż poprzednio mieszkał tam, co zaś do ciotki Szczerbińskiej, to gdyby ta mu przeszkadzała w wykonaniu zamiaru, pierwotnie zamierzał zamknąć ją w ubikacji klozetowej, sądząc wszakże, iż sam nie da rady, powołał do tego współników.

W dniu zbrodni, wszyscy trzej upatrywszy moment, kiedy Kruszczyńska wyszła na miasto, zapukali do drzwi kuchennych i otworzyła je Szczerbińska, która też nie przeczuwając groźącego jej niebezpieczeństwa, poczęstowała wszystkich herbatą.

Nie o herbatę jednak przybysiom chodziło, to też z wypiciem jej pośpieszono i przystąpiono do wykonania niecnego planu; Zygmunt Szczerbiński zwałił ciotkę do korytarzyka, dokąd pośpieszył Niemczyk, zostawiając uprzednio w kuchni Dudzińskiemu przyniesiony młotek; rzucając się na ofiarę: Zygmunt chwytł ciotkę za rękę z przodu, z tyłu obejmuje ją Niemczyk; napadnięta krzyczy; podbiega Dudziński i wymierza jej uderzenia młotkiem w twarz i głowę; omdlała kobieta usuwa się z rąk oprawców, a puszczona, pada na podłogę, lecz żyje jeszcze: wówczas Dudziński wymierza jeszcze jedno uderzenie w głowę już do leżącej, ofiara przychyla; żądny łupu Szczerbiński biegnie do pokoju rabować co się da, śpiesznie zabiera z szaf grubsze sztuki, palta, futro, drobniejsze części odzieży porzuca na podłogę, otwiera kredens wyjmując srebro stołowe, a tymczasem Niemczyk podsuwa ręce pod ramiona zda się martwej ofiary. Dudziński unosi jej nogi i w ten sposób zbrodniarze przerzucają Szczerbińską na podłogę kamienną do ubikacji klozetowej.

Po opuszczeniu miejsca zbrodni wszyscy udali się na obiad, zostawiając uprzednio odzież i inne drobne rzeczy, pochodzące z rabunku. Szczerbiński i Niemczyk za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży łupu, kupili po parze kamaszy żółtych z takiemżi sztylpami, na co wydali wszystką otrzymaną gotówkę.

Dwu tych potwornych morderców oddanych zostanie pod sąd doraźny. Trzeciego współnika mordu dziewiętnastoletniego, Jana Dudzińskiego, jeden z wywiadowców aresztował w domu Nr. 69 przy ul. Pawiej Jest to b. żołnierz armji polskiej. Znaleziono przy nim przepustkę ze stemplem: „Dowództwo III baonu. 4 pułku strzelców podhalańskich”. Nadto miał on metrykę oraz albumik do wierszy — własność ujętego już mordercy Zygmunta Szczerbińskiego.

## Z ostatniej chwili.

—o—

### Zabójstwo policjanta.

Wczoraj około godziny 6 rano na dworcu towarowym stacji Warszawa-Wschodnia, na Pradze, znaleziono trupa 28-letniego Franciszka Sobocińskiego, posterunkowego 4 komisariatu policji kolejowej. Jak się okazało, Sobociński został zabity wystrzałem z rewolweru w prawą skroń przez niewykrytego zлочyńcę, podczas patrolowania w nocy. Z pozycji trupa, z tego że prawa jego ręka spoczywa w kieszeni płaszcza, widoczne, że zabity nawet nie zdążył wyjąć broni, tak był zaskoczony zniemacka lub że zлочyńcy byli mu o tyle znani, iż nie spodziewał się z ich strony napaści. Śledztwo w toku. Zabity pozostawił żonę i dziecko.